

Marcin Jauksz

Zwolennik Bourgeta. Stefan Żeromski i psychologia powieści

Lektura *Zbrodni miłości* Paula Bourgeta to bez wątpienia jedno z najważniejszych doświadczeń czytelniczych Stefana Żeromskiego w 1886 r.:

Czytałem tę powieść Bourgeta do końca. Zbudziła ona we mnie uśpioną duszę. Wszystko, co jest we mnie czującego, co smutnie przejawilo się w poprzednich tomach dziennika, zbudziło się z siłą. Staęło przede mną życie opromienione słońcem uczucia, życie moje – twarde, gorzkie, niewdzięczne. I do takiego to życia, do tej walki dzikich potęg szumiących nad jednostką jak szereg borykających się bałwanów morza – wrę się po dawnemu. [...] Czemu, gdy się czuje w sobie moc odwzorowywania tego, co otacza, tego, co w nas się mieści, i tego, co boli głęboko – nie mówić? Powieść – to moja praca. Och, jakże dobrze rozumiem powieść. [Dz 1: 381]

Przebudzenie, o którym mówi przyszły powieściopisarz, jest próbą nazwania silnej lekturowej emocji. Niejedynej, jaką odczuwał Żeromski we wspomnianym okresie. Tylko w roku 1886 nie

mniej silne emocje budzić będą *Katedra Najświętszej Marii Panny* Victora Hugo, *Nowizna* Iwana Turgieniewa oraz *Maskarada* i niektóre liryki Michaiła Lermontowa. Powyższa deklaracja jest jednak wyjątkowo atrakcyjnym punktem zaczepienia dla badacza literackich strategii radzenia sobie z głębiami psychiki ludzkiej i opowiadania o niej w dziełach literackich w późnym wieku XIX¹. Żeromski od chwili zetknięcia się z postulatami Juliana Ochorowicza w tymże roku – o obowiązku zgłębiania własnej psychiki i notowania tych spostrzeżeń – wyraźnie zwiększa liczbę komentarzy dotyczących własnych stanów emocjonalnych, realizując jakoby deklarację zapisaną w motcie szóstego ze swoich zeszytów: „[...] podstawą szczęścia jest znajomość ludzi – a podstawą tej ostatniej znajomość samego siebie” [Dz I: 254].

Ochorowicz [1976: II-III] we wstępie do ogłoszonych w roku 1876 osobistych zapisków stwierdzał, że

Najlepszym nauczycielem życia jest samo życie – doświadczenie; ale doświadczenie musi być uprzytomnionem przed duszą człowieka, musi być *zapisanem*. Do młodzieży naszej płci obojęj przemawiam w tej chwili. Poświęćcie kilka chwil dziennie, które wam przyszłość sownie nagrodzi. Nie będzie z pewnością nikogo coby ich żałował w przyszłości – a jeśli zechcecie zadać sobie nieco pracy i przygotować się odpowiednio – to nie tylko wy sami, ale i nauka przez was zyskać może.

Żeromski w zdaniach tych mógł znaleźć zarys swego własnego analitycznego pragnienia. Pod datą 11 maja 1886 r. opisuje swoje plany:

Zabieram się już dawno do określenia psychologicznego ludzi mojego gatunku na starej metafizycznej zasadzie, a wysmianej przez dzisiejszych filozofów-przyrodników, dla których statystyka rozwiązuje najzawilsze i nieodgadnione dotąd pyta-

1 Na znaczenie Bourgeta w literackim panteonie Żeromskiego wskazywał ostatnio Paweł Rodak [2011: 215] w książce *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*.

nia – na zasadzie wyrokowania o grupie rezultatem [!] badań dokonanych na jednostce z grupy danej wyrwanej. [Dz I: 259]

Dziennik Ochorowicza, po który Żeromski sięgnąć miał jesienią tego roku, staje się pretekstem do rozważań o naturze kobiecej (tak sugeruje drugie z mott zamieszczonych na początku dziennika²) i polemiki poglądów, jaką urządził sobie pisarz na własny użytek, konfrontując sąd psychologa, według którego „nic tak nie uszlachetnia młodzieńca, jak przyjaźń i zaufanie starszej, ale młodej (i koniecznie przystojnej) kobiety” [Dz I: 326] z poglądem Świętochowskiego, którego zdaniem

кто языkiem сегодняшнего обычая поowiada, że kobieta piękna uszlachetnia mężczyznę – ten do jego serca nigdy nie zajrzał. Ona go naprzód znieprawia – a potem staje się ofiarą jego nieprawości. W jej czarujących oczach dostrzeże on wszystkie uroki – prócz uroku cnoty. [Dz I: 257]

Obserwacje dokonywane na sobie w kontekście tych teoretycznych rozważań ówczesnych myślicieli symplifikuje Żeromski, stwierdzając: „[...] człowiek, który się kocha, choćby był najrozsądniejszym, głupieje”. W ten sposób dopełnia spektrum refleksji, które niczym przygotowanie (smutnie się przejawiające, by nawiązać do wyjściowego cytatu) kładą się pod lekturę *Zbrodni miłości*. Pragnienie opisanego swych doświadczeń i uznanie powieści za właściwy nośnik uczuć i przemyśleń zgromadzonych na przestrzeni miesięcy i lat katalizuje się po lekturze wiwisekcyjnej powieści Bourgeta. Zrozumienie jej – jak sądzę – łączyć należy z wychwyceniem zależności między własnymi doświadczeniami a portretem barona de Querne’a ukazany we francuskiej powieści i przecuciem drogowskazu, który od zmory obiektywizmu na naturalistyczną modłę poprowadzi Żeromskiego ku własnym koncepcjom obrazowania i ujmowania postaci.

2 Sądząc po jego lokalizacji na stronie, zostało dopisane nie w chwili zakładania zeszytu, ale w momencie trafienia na atrakcyjne zdania znalezione u Ochorowicza.

1. Miejsce Bourgeta

Druga powieść Bourgeta, *Zbrodnia miłości*, to studium małżeńskiej zdrady, odbite w refleksjach Heleny Chazel, jej męża Alfreda oraz jego przyjaciela, grającego tu niechlubną rolę uwodziciela – Armanda de Querne’a. Ten ostatni, z racji swojej roli, jest najbardziej interesujący dla Żeromskiego, który niechybnie odnajduje w powieściowej intrydze analogię z dwuznaczną sytuacją, w jaką sam był wpłątany przez romans z Heleną Radziszewską. To poświęcone baronowi passusy, ukazujące jego zwątpienie, sceptycyzm młodego barona, komentuje młody Żeromski, wskazując na opisany przez Bourgeta najmłodniejszy pesymizm. Na to, że sam niewolny jest od skaz portretowanego bohatera, wskazuje, komentując poniższy cytat:

Serce, podobne naszemu sercu i zdolne uzalić się nad nami, dlaczegoż nie miałoby istnieć pośród tej natury, której płodem jesteśmy my, gorzko lub tkliwie czujący, my z właściwą nam żądzą ideału i omdlewaniem duszy, my z wielkością i małością naszą zarazem. [Dz I: 380]

Żeromski dodaje w nawiasie: „Takie serce, czyli takiego Boga, znać będą tylko omdlewający sercem, tylko nerwowcy jak ja lub baron de Querne”. Egzaltowanemu młodzieńcowi niewiele trzeba, by utożsamić się z taką czy inną postacią literacką. Przyszły autor *Dziejów grzechu* miał jednak do tego szczególny talent, o czym świadczą jego uniesienia nad *Pamiętnikami nieznanego* czy nad *Katedrą Marii Panny* Hugo³.

Bourget jest pisarzem, który nie zdaje się na przypadek nawet w doborze obrazów, które zdobią pokoje bohaterów; narrator stwierdza, że są one z pewnością powiązane z jakimiś wspomnieniami z dzieciństwa. Ukazuje świat schematyczny, świat rządzony

3 „Czytam nader wolno *Notre Dame*. Zdaje mi się, że jestem Quasimodo, stojący na pręgierzu. Esmeralda zbliża się, by ochłodzić mi usta – i nie może nawet dotknąć wargami ręki, która usta chłodzi. Ucieka” [Dz I: 327]. Miejsce barona w tym szeregu bohaterów pokrewnych duszą modemu pisarzowi jest jednak szczególnie. On bowiem uczy Żeromskiego również perspektywy autoironicznej.

pewnymi ścisłymi zasadami, świat, który również z tego powodu mógł się Żeromskiemu wydać niezwykle atrakcyjny. Poszukiwania w rejonie psychologii, które swoim zadaniem uczynił Bourget we wczesnych powieściach, były zgodne z zapatrywaniami Żeromskiego na posłannictwo pisarza; zrozumienie reguł rządzących powieścią łączy się z ambicją znawstwa reguł rządzących ludzka psychiką. Dlatego, poza Bourgetem, przez półkę przyszłego autora *Popiołów* przewiną się książki Samuela Smilesa, Théodule'a Ribota czy Herberta Spencera.

Sam Bourget, jako psycholog, zostanie zresztą na chwilę zdetronizowany już po kilku miesiącach. Wiosną roku następnego Żeromski, przeczytawszy *Zbrodnię i karę*, uzna wyższość Dostojewskiego nad swoimi dotychczasowymi faworytami – w tym Bourgetem czy Prusem (również skądinąd zainteresowanym psychologicznymi osiągnięciami Francuza) – w analizowaniu działań postaci. Niemniej znaczenie i polskiego nowelisty, i autora *Zbrodni miłości* nie zostanie zupełnie zdezawuowane. Miejsce, jakie Prus zajmuje na literackim parniasie, nie jest tu bez znaczenia. W lipcu 1886 r. Żeromski wynotowuje z ogłoszonego w „Prawdzie” artykułu takie zdania:

[...] obrazy Grottgera, jak tony muzyki, potracają o drzemiące struny serca, popychają je do ruchu i ruch ten powtarza się w nieskończoność sam przez się, bez dalszego udziału pierwszej podniety. [...] Pochwycił on tajemnicę niemego porozumienia się twórcy z otoczeniem, tajemnicę, której błaha na oko drogi i środki rozebrać się i ująć miarą sądu nie dadzą, niedostępne bezpośredniemu ocenieniu, wymykają się bliższej analizie. [Dz 1: 290]

Recenzent „Prawdy” stwierdza, że w poezji tę tajemnicę znał Heine, w muzyce zaś Chopin. Żeromski komentuje:

Słowa te są głęboko psychologicznymi. Twierdzę to na podstawie wrażeń, jakich doznawałem, patrząc na kopie kartonów Grottgera pomieszczonych dawniej w „Kłosach”. [...] Czczę imię Grottgera, bo budził we mnie głos sumienia i cnoty. [Dz 1: 290-291]

I dodaje: „Ową tajemnicę budzenia rozmyślań posiadają niektórzy noweliści nasi, szczególnie zaś Prus. Czytając jego obrazki przypomina się Grottgera i Heinego” [Dz 1: 291]. Jak widać, psychologia tekstu artystycznego łączyła się z obecnym w epoce marzeniem, by odkrywać mechanizmy wpływu na czytelnika, ukierunkowywać jego reakcje, marzeniem, przenoszonym na literacką niwę z przestrzeni psychologii. Ochorowicz [1876: 131] zauważał wszak w czytany wtedy także przez Żeromskiego tekście, że

Gdybyśmy mogli patrzeć w głąb duszy podobnie jak w głąb zegara i widzieć każdy szczegół okiem znawcy, to moglibyśmy równie ściśle przepowiedzieć w danej chwili postępowanie człowieka, jak i ruch zegara. (Zdanie to jest słusznym tylko w zasadzie, nie zaś w szczegółach. Ponieważ mechanizm psychologiczny na asocjacji oparty, może zmieniać swą treść pod wpływem nagłych wspomnień i niespodzianych wrażeń).

Wbita w idealną teorię praktyczna frywolność pamięci asocjacji to zagadnienie w epoce niezwykle ważne. Dla poszukującego swych literackich mistrzów Żeromskiego z całą pewnością również. Dowodem na to są jego zapiski dziennikowe, żywa kronika przygód twórczych i lekturowych, a także przemyśleń dotyczących barier ekspresji dla marzącego o autentycznym dokumencie literackim pisarza. Przemyślenia te miały na celu przezwyciężenie spięcia, które, jak wskazywał Kazimierz Wyka [1987: 76; zob. też Rodak 2011: 215], płynęło z doświadczeń lekturowych tego czasu, spięcia między „pozbawionym sceptycyzmu zaangażowaniem według wzoru romantycznego oraz realizmem uczącym ostrożności i sceptycyzmu”.

2. Wielka powieść, której nie ma

To romantycznej stronie osobowości pisarza i urokowi emocjonalnej kroniki związku z Heleną Radziszewską uległ bez wątpienia Artur Hutnikiewicz, który pisał, w kontekście diarystycznych notatek pisarza o „najznakomitszej chyba powieści o niebach i pieklach namiętności, jaką napisano kiedykolwiek w języku pol-

skim” – chodzi o „karty dziennika poświęcone Helenie” [Hutnikiewicz 2000: 43]:

Fascynujący urok i literacka doskonałość tego romansu, jaki spisywał Żeromski „na gorąco” w swoim dzienniku polega na jego niczym nie zafalszowanej autentyczności. Zawodowi romansopisarze ubierają historie tego rodzaju w girlandy zmysłów, w upiększające przyprawy, w to wszystko, co stworzyły stulecia literatury jako romansowa konwencja. Dzieje miłości ku Helenie Radziszewskiej, uwiecznione w ich diarystycznym zapisie, są czymś absolutnie wyjątkowym i na swój sposób doskonałym dzięki nagiej, zuchwałej i drapieżnej prawdzie przekazu. [Hutnikiewicz 2000: 44]

To świadectwo recepcji, z którego nie tylko młody, ale i starszy Żeromski mógłby być zadowolony, choć zapewne względem uruchomionej przez badacza kategorii autentyczności byłby sceptyczny. Doceniać można dystans autoironiczny samego pisarza, gdy doświadczenia warszawskie stopniowo rozrzedzają temperaturę jego uczuć:

Panienkę dziś spotkałem rano, idąc na lekcję niemieckiego. Spojrzała spod oka, uśmiechnęła się i poszła... A cóż, Stefuchnu, aniele? – Idealnie się kochasz podobno... Dałbyś się porąbać za promyczek jej włosów, za skrawek sukienki... Nie do twarzy ci z tym, bałamucie pięknych mężatek, Bourgeta zwolenniku... Maj się zbliża, wierszami idyllicznymi w powietrzu pachnie, Saskim ogrodem, księżycem w pełni, Słowackiego i Asnyka czytaniem...

Gruboś śmieszny, Stefusiu... [Dz II: 190]

Powyższy cytat jest jednym z moich ulubionych fragmentów *Dziennika* Żeromskiego, i to nie tylko dlatego, że jego autorem mógłby być Karol Irzykowski. Odległą emocją są uniesienia przeżywane nad powieścią Bourgeta, a dekadenski makijaż ma już tylko – w oczach własnych – śmieszny charakter. Niemniej zależność istnieje. Zainteresowanie Żeromskiego – jako dojrzałego już pisa-

rza – sytuacjami i typami przedstawionymi przez Bourgeta w tekstach beletrystycznych wyraźnie dowodzi wagi związku, jaki zachodzi między intensywnym przeżyciem a próbą wyrażenia go w dziele. Unikanie martwych formuł języka jest w oczach pisarza najistotniejszym obowiązkiem. 11 października 1886 r. bezradnie pochyła się nad wpisaną do jego *Dziennika* deklaracją miłosną Heleny:

Gdyby można wierzyć w autentyczność tych słów! Gdyby można poza frazesem dostrzec tę wielką prawdę, gdyby frazes był prawdą, – byłoby to zniszczenie kontrastów, odrzucenie walki, byłaby pewność... Ale ona nastąpić może wtenczas, kiedy zamilknie wszelka wątpliwość... A ta w duszy ludzkiej zamilknąć nie może nigdy. Wszelkie uczucie żyje wątpliwością.
[Dz I: 357]

Wątpliwości dręczące barona de Querne'a trafiły parę tygodni później, jak widać, na podatny grunt. Żeromski, przyszedłszy autor *Ludzi bezdomnych*, doświadcza tych samych niepokojów, jakie później referować będzie na kartach swego dziennika Joasia Podborska, komentująca niesłychaną trudność pisania „prawdziwie i szczerze”. Modernistyczny przykaz autentyczności u swoich źródeł ma też zwątpienie i – w szkole Bourgeta wypracowany – dystans względem wszelkiej egzaltacji, która mogłaby zachęcać do układania dramatów o upadkach człowieka w słowach zbyt szumnych. Niemniej świadectwo recepcji, jakim są fragmenty monografii Hutnikiewicza dotyczące dziennika, dowodzi, przynajmniej do pewnego stopnia, że te sceptyczne epizody uwiarygodniają tylko relację o reakcjach własnego serca. Z pewnością bowiem przebudzenie, które prowokuje *Zbrodnia miłości*, nie przekonuje ostatecznie młodego pisarza do podążenia za Bourgetem jako nauczycielem. Ambivalentnemu stosunkowi daje Żeromski wyraz w 1888 r., przy okazji lektury *Kłamstwa*, ostatniej wydanej wówczas powieści francuskiego autora. Żeromski odnotuje wówczas:

Nosi ona w sobie wszystkie wady i zalety tego pisarza: pięć się na łeb, na szyję do oryginalności i powtarzanie się, a to ostatnie jest już manierą, wyprowadzanie kontrastów jak

u Orzeszkowej, zbyt jasne światła i zbyt ponure cienie, malowanie tylko prawdy niby, a uganianie się za morałem, za tendencją, za nauczycielstwem. Z naturalistycznej rzeszy Bourget jest najjaskrawszym i najmniej naturalistycznym jednocześnie. Utwór jego jest wypracowaniem, mozolnie skomplikowanym, i głęboką operą czerpaną z życia, **wprost z życia**, z ryzostoków. Pochłaniasz go i porzucasz raz z nudów, to znowu ze wstrętu, to **z wścieklej zazdrości**. [Dz III: 204; wyróż. – M.J.]

Wprost z życia? Z wścieklej zazdrości? Jak widać, zniechęcenie względem nowo poznanych płodów pióra francuskiego twórcy nie jest jednoznaczne. Bourget to dla Żeromskiego wciąż autor o ogromnym potencjale, którego osiągnięcia przemawiają do polskiego pisarza, nawet jeśli irytuje go to, co dziś nazwalibyśmy „efekciarstwem”. Pyta jednak:

Skąd czerpie owe efekta? Czy jest w tym utworze aby cień nieprawdy? Czy nie wypełnia ram utworu taką masą spostrzeżeń, zwanych już do obrzydliwości psychologią, spostrzeżeń tak nieubłagane trafnych, pochwytych w lot z bezczelną skrupulatnością, która odbiera chęć pisania czegokolwiek po Bourgetcie? [Dz III: 205]

Retoryczny ów szereg pelen jest uznania dla celności diagnoz owej bezwzględnej analizy. Brak chęci zajmowania stanowiska wynikać może z jednej strony ze zmęczenia przygnębiającą atmosferą tych powieści, z drugiej jest wyraźną oznaką wyczerpania... tematu. Żeromski, rozpoznając w pisarstwie Bourgeta oczywiste zacięcie dydaktyczne, chce szybko zbyć je zarzutem tendencyjności, argumentem w latach 80. XIX-wieku znakomitym, gdyż dyskredytującym nudną, wtórną i nieskuteczną poetykę. Nie jest to jednak proste, gdyż efektowne sztychy Bourgeta zdają się trafiać w samo sedno, ujmują w karby literackiego zapisu doświadczenia samego pisarza i tym samym spotykają się z jego analizami.

W *Kłamstwach* znalazłem jedno miejsce prześliczne, to gdy Zuzanna opuszczona przez Ireneusza, czeka na niego w miesz-

kaniu, gdzie miewali schadzki. Czeka na próżno i sama wie, że się nie doczeka, że nie przyjdzie, że nie powinien przyjść. Pisze do niego list i zostawia ten list na stole. Wtedy wydziera się z jej serca samo uczucie, sama czysta miłość. Znam aż nadto dobrze chwile i uczucia takie. Salonik w Nowo-Mińsku, salonik w Białym i ten niezapomniany pokój tu w Kielcach. Znam tę straszliwą tęsknotę za istotą najdroższą, którą się z bezmiarem namiętności pieściło, tęsknotę odczuwaną w tym miejscu, gdzie się ją pieściło. Nic na ziemi niezdolne jest przejmować człowieka większym, bardziej niepokojącym smutkiem... A przecież... dziś to wszystko jest tylko wspomnieniem... [Dz III: 206]

Weryfikacja sytuacji fikcyjnych własnym doświadczeniem według Żeromskiego wydaje się rozgrzeszać francuskiego pisarza, przynajmniej po części, z zarzutów zbyt jaskrawo widocznych tendencji wychowawczych. Rozpoznanie jako swoich emocji odczuwanych przez postaci można w relacji do wyrazistego postulatu prawdy w sztuce uznać za ważki moment, w którym pisanie realistyczne i pisanie sercem przestanie się wykluczać.

3. Dziurawa teka obiektywisty

To *Dzieje grzechu*, jako powieść psychologiczna dotycząca moralnego upadku, zbliżają się najwyraźniej do Bourgetowskiej tematyki. Za konkretny materiał może posłużyć zestawienie opisu stanu uczuć bohaterki w chwili nerwowego rozedrgania. Oto jak pisze Bourget o Helenie po jej straszliwej rozmowie z Armandem, kiedy pod pretekstem bezpieczeństwa ich tajemniczy kochanek zarządził rozstanie:

Zemsta! To był jedyny temat refleksji Heleny, kiedy wracała z ulicy Lincoln. Nagły cios, który właśnie otrzymała, zbyt był silnym, by zostawić w niej miejsce na jakiegokolwiek inne uczucie poza ciągłym i przygniatającym żalem. Podczas obiadu, przez cały wieczór, a także w nocy, gdy samotnie w ciemnościach nie mogła zasnąć, a później podczas dnia, który nastą-

pił i kolejnych nocy i dni przez kolejne dwa tygodnie, tym, co rozpoznawała nieustannie z całą okrutną, nieprzerwaną niczym jednoznacznością był brutalny fakt, że jej kochanek nigdy jej nie kochał!

Nawet przez chwilę? Nie, nawet przez chwilę, skoro wtedy, gdy posiadł ją po raz pierwszy, wierzył, że bierze w posiadanie wcześniejszą kochankę pana de Varades, jak też, niewykluczone, innych mężczyzn. Uśmieški, dystans, niewzruszenie i nieufność ze strony Armanda teraz nabrały sensu i cała jej istota buntowała się przeciwko tej morderczej niesprawiedliwości, gdy porównała to, co dała, z tym, co otrzymała. Cóż bowiem! Jej czule wyrafinowanie jak ze snu, szlachetne szaleństwo jej drogiej miłości, niepohamowane ekstazy, szczerość poświęceń uczynionych bez żalu czy wyrzutu, wszystko to, by dać szczęście mężczyźnie, którego kochała, wszystko to zmarnowane dla kłamstwa, dla pustki, równie bez znaczenia, jak liście, które wiatr niósł wzdłuż ścieżek, którymi przechadzali się wspólnie, jak drobinki kurzu tańczące w promieniu słońca na krawędzi okna w małym pokoju podczas tych popołudni poświęconych ich miłości. [Bourget 1886: 209-210; przeł. – M.J.]

Ewa, cierpiąca po odejściu Niepołomskiego, doznaje z kolei „wszystkich walk aniołów ciemności i wszystkich aniołów świata”:

Sama była zwolna, zwolna przemieniona w duch cienia. Dusza jej nie miała już w sobie nic takiego, co ludzkie frazesy zowią kategorycznie cnotą, albo występkiem. Szła po ruchomej i sypkiej granicy między dobrem i złem, jakby po grani wiosennej Giewontu. Kochała cień, sekretność, niejasność swych myśli, z lubością przebywała w samej sobie. Znajdowała rozkosz w myśleniu samoistnym, bezpośrednio wysnutem z patrzenia niezmrzonymi oczyma w świat. Brała ów cały widomy świat w swój umysł i mięsiła myślą jego odbicie. [...] Nad wszystkim górował śmiech z życia. Śmiała się po sto razy na dzień z Łukasza i jego „wielkiego czynu”, ze siebie tak głupio tęskniącej, z podeptanego kurczęcia, z biedy ojca, z pracy matki, z cię-

żarności siostry, z posłańca tabetyka podrygującego z ulicy na ulicę pod ciężarem pakunku, z beznosej żebraczki i paralityka o białych oczach, wiezionego w wózczyku.

Kochała się teraz w Łukaszu do szaleństwa. [Żeromski 1908: 136]

Temperatura emocji miesza się w obu fragmentach z dystansem narratorów względem rozterek ich heroin. Chłodniejsza zazwyczaj o kilka stopni analiza Bourgeta w tym fragmencie, przez wykorzystanie mowy pozornie zależnej, zbliża się do zwyczajowego u Żeromskiego tonu młodopolskich uniesień ulirycznionej prozy. Nie o wskazywanie analogii w technikach psychologicznej dociekliwości tu chodzi, gdyż zaznaczyć trzeba uczciwie, że inaczej odrabiają lekcje zadane przez klasyków literatury (choćby Turgeniewa – ważnego i dla Bourgeta, i dla Żeromskiego). Intencja jednak pozostaje wspólna, a postawa Ewy, opisana w powyższym fragmencie, łącząca temperaturę emocji z ironicznym autodystansem, pokazuje, jak bohaterka, po Joasi z *Ludzi bezdomnych*, staje się kolejną postacią kobiecą obdarowaną doświadczeniami swego twórcy. „Grubo śmieszny Stefuś”, zwolennik Bourgeta, pozwala w scenie analogicznej do momentów swoich dziennikowych auto-refleksji odczuć w bohaterce siłę frazesów, które osadzają ludzkie uczucia, i jednocześnie, dzięki temuż rozpoznaniu, skonfrontować się z tajemnicą własnych przeżyć, prostym nazwom się wymykającą. Bo emocje są prawdziwe, to wie Żeromski z całą pewnością. I trapi go fakt, że umiejętności do ich wyrażania posiada ktoś, kogo program i wizja świata tak odległe są od jego własnych przemyśleń.

Trzeba mieć ogromną pamięć, osobny talent do opisanie uczuć, dajmy na to, młodego człowieka wchodzącego pierwszy raz na salon arystokratyczny, trzeba mieć ogromną wytrawność pisarską, pozwalającą płakać serdecznie i przyglądać się w lustrze, jak wyglądają łzy spływające po twarzy. Daru tego, refleksji nieustannej, nie spotykam w takim stopniu jak u Bourgeta u żadnego z ulubionych: ani u Turgeniewa, ani u Taine’a. Ale za to jakże męczącą jest atmosfera jego powieści!

Dlaczego nie ma tam żadnego światła, żadnego cienia piękna – samo jeno cudzołóstwo podniesione do najwyższej potęgi. U Turgieniewa znajdę ludzi, przyrodę, dobrych i złych – u tego jedynie występki i dla kontrastu wprowadzone manekiny cnoty. Taki los spotyka zawsze powieści tendencyjne: męczą jak utwory Dostojewskiego. [Dz III: 205]

Co czyni Bourgeta ważnym dla Żeromskiego? W pierwszej kolejności ani technika narracji, ani nawet samo duszoznawcze zacięcie. Bourget jest tym, który pomaga Żeromskiemu w latach jego formacji wspiąć się na wyżyny samoświadomości. Odrębność światopoglądów obu pisarzy kładzie się cieniem na tej ważkiej relacji, niemniej kompetencje, jakie posiadać będą w przyszłości bohaterowie Żeromskiego, by rozważać swe zasługi i przewiny, będą zdobyciami ze szkoły Bourgeta.

Bibliografia

- Bourget Paul (1886), *Un crime d'amour*, Alphonse Lemerre, Paris.
- Hutnikiewicz Artur (2000), *Żeromski*, wyd. 2, PWN, Warszawa.
- Ochorowicz Julian (1876), *Z dziennika psychologa. Wrażenia, uwagi i spostrzeżenia w ciągu dziesięciu lat spisane*, W. Dębski, Warszawa.
- Rodak Paweł (2011), *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Wyka Kazimierz (1987), *Młoda Polska*, t. 1: *Modernizm polski*, wyd. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Żeromski Stefan (1908), *Dzieje grzechu*, t. 1, G. Gebethner i Spółka, Warszawa.
- Żeromski Stefan (1953), *Dzienniki*, t. 1: 1882-1886, Czytelnik, Warszawa. (Skrót: Dz I)
- Żeromski Stefan (1956), *Dzienniki*, t. 3: 1888-1891, do druku przygotował i przypisami opatrzył Jerzy Kądziała, Czytelnik, Warszawa. (Skrót: Dz III)

Marcin Jauksz

The Supporter of Bourget. Stefan Żeromski and the Psychology of the Novel

The article presents young Żeromski's fascination with the writings of Paul Bourget. Basing on the Polish writer's journal entries concerned with *Une crime d'amour* and *Mensonges* one can trace an ambivalent attitude towards those psychological novels developed in the late 1880s.

By young Żeromski's standards Bourget falls behind other masters of prose he admires at the time, namely Turgenew and Dostoyevsky. Still, despite Bourget's didacticism, the aspiring youth cannot refrain from fascination for the descriptions of characters, whose emotions so often so clearly mirror his own. There are at least a few plots (an aspiring writer's ambitions in the great world, the memory of a love lost etc.) which could have caught Żeromski's attention as valid attempts to capture experiences known to him as well. It is therefore the identification process that stands in the way of condemning the moralistic ambitions of Bourget and allows the French writer's works to remain an important point of reference for the Polish witer's upcoming writing endeavors.

Keywords: psychological novel; French novel; writing techniques; intimate writings; experience; love and career plots.

Marcin Jauksz – literaturoznawca i filmoznawca. W 2010 r. obronił rozprawę doktorską *Krytyka dziewiętnastowiecznego rozumu. Źródła i konteksty „Pałuby” Karola Irzykowskiego*, nagrodzoną w Konkursie im. Konrada i Marty Górskich w 2011 r. i opublikowaną cztery lata później przez wydawnictwo Universitas. Interesuje się psychologizmem w prozie późnego wieku XIX i kształtującymi się wówczas zasadami kompozycji dzieła literackiego, ostatnio tropi też poetów zagubionych na „marginiesach cywilizacji”. Stypendysta rządu francuskiego w latach 2008-2009; publikował między innymi w „Wiek XIX”, „Porównaniach”, „Lampie” i „Polonistycie”.